Rok I. Nowy Sącz, 1 września 1927. Nr. 9



IDZIEMY...

Tak szybko minęły. Wszak jakby wczoraj je rozpoczęliśmy, a to już i koniec i znów początek. A dobrze nam było! Radośnie i żywo wchłanialiśmy wszystko co pięknem było i świeżością, ciepłem, czy głosów przyrody melodją. Gdvbyż to przedłużyć, powstrzymać czas w biegu... Trudno — daremne żale.

Trzeba nam iść — nieustępliwie i twardo kroczyć w przyszłość, rąbać w młodzieńczym rozmachu co drogę grodzi, zawala lub krzywi, trzeba nam iść — gorzeć ogniem miłowania rzeczy górnych, aż ziemia się nasza rozpali łuną bratniej wszechmiłości. Trzeba nam iść, bo ugorne zagony rąk naszych potrzebują młodych a serc szlachetnych i hojnych w ofierze.

Świadomi — idziemy ku Tobie Polsko — Ojczyzno miła — idziemy ochoczo i karnie na nowy trud codzienny, który nam pozwoli wykuć Ci przyszłość, godną tylu minionych poświęceń.

Sił nam nie zbraknie, — czujemy ich moc. I choćby upaść się zdarzyło, dźwigniem się upornie, bo nie czas na słabość, gdy siewny znój nas czeka.

Nie — nie zniżym lotu, bośmy prawdziwie młodzi, silni i hartowni, — kto zaś pracy, wielkości i prawdy jest miłośnikiem, ten tworzy jutro jasne i szczęśliwe sobie i drugim. Idziemy...



B. S.

Z leśnych wędrówek.

O dusze swe nie są trwożni
i tych zaraza świata nie skazi.
(Lato Leśnych Ludzi —
M. Rodziewiczówna).

Rozgrzane słońcem pola, rozśpiewane lasy wabiły ku sobie na wielkie święto zapamiętania, na wieczne węzły ukochania.

Dziesiątki wędrowców zanużyło się w ciemną zieleń lasów, aby szukać wiecznego piękna. Ze skalnych szczytów popłynęła w lazury nieba niejedna pieśń swobody i siły, — serca owładnęło ukojenie.

Za nami zostało miasto, pełne gwaru zwyczajnego życia. Z jakąż radością chwytaliśmy plecak i dalej w świat, byle od miasta, wyżej...

Różnorodność i piękno natury polskiej musiało przemówić do nas swoistym językiem i zasiać tęsknotę do słodkiego trudu wędrówki wśród natury.

Do przyszłych wakacyj — szeptały usta na pożegnanie zadumanym smrekom, mówiły oczy zapatrzone w dal bezbrzeżną. A może wcześniej zasiądziemy w bratniem kole przy jasnej watrze, może często w czasie jesieni popłyną pieśni nasze przez pola, miedzami..

Wśród chaosu obowiązków i pracy codziennej musi znaleźć się czas, aby choć przez godzin kilka odetchnąć powietrzem lasów.

— — — — — — — — — — — —

Odrodzenie ducha musi iść po linji współżycia z przyrodą. Samodzielny trud zahartuje ducha i ciało, a wieczyste piękno uszlachetni serce.

W powrocie do natury trzeba szukać lepszego jutra, granitowych charakterów i dzielnych pracowników.

Najlepsi obywatele kraju, najszlachetniejsze serca, najgłębsze umysły, — to miłośnicy przyrody.

Do młodych w pierwszym rzędzie należy poznanie i ukochanie leśnego życia, opartego na samowystarczalności, tryskającego siłą i urokiem.



Pieniny, — Na Sokolicy.

— — — — — — — — — — — —

Młodości nie prześpimy.

— — — — — — — — — — — —

Coraz większe zamiłowanie do turystyki, ilość obozów letnich świadczy, że zamiłowanie leśnej swobody wzrasta. Na terenie województwa krakowskiego miało miejsce w lipcu b. r. 120 obozów dla młodzieży [65 harcerskich m., 20 harcerskich ż. — reszta kolonje szkolne i Przysp. Wojsk.]

Nie brakło też ochoty i odwagi do wyjazdu na kresy. Z samej chorągwi krak. wyjechało 18 drużyn harc. na zagrożone nieraz placówki kresowe, aby też krzewić ducha polskiego.

Cóż mówić o obozach wędrownych, których uczestnicy zmierzyli setki kilometrów? Mimowoli nasuwa się myśl, dlaczego nie wszyscy mogą podziwiać cuda natury, dlaczego nie wszyscy tęsknią do niej.

I żal tych, co, będąc niewolnikami pracy na chwilę opuścić jej nie mogą i litość rodzi się w sercu dla tych, którzy wolą przebywać w ciasnych murach miasta z maską znużonego i przesiąkniętego „cywilizacją“ człowieka.

Ileż to razy spotykają się dwie grupy ludzi: „dzikich“, spalonych słońcem i eleganckich spacerowiczów, wzajemnie przypatrujących się sobie z pogardą.

„Blade twarze“ — mówią dzicy.

„Ach — wyrywa się z ust przeciętnego młodzieńca na widok strudzonych drogą „dzikich“ w rudych od spiekoty słonecznej mundurach, niedbałych na trud i pogodę.

Cóż dopiero powiedzieć o bladych, malowanych twarzach pań, o ich anemicznym wyglądzie, papierosach w ustach, obok czarnych twarzy maszerujących w takt pieśni — dziewcząt.

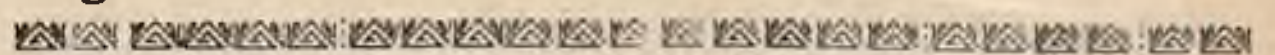
„Jakie opalone, jaka cera, — zupełnie pozbywają się wdzięku młodych, naiwnych panienek“ — mówi dama, przypominająca swym wyglądem świeżo malowaną kamienicę.

„Niewiasta powinna być sentymentalnie lekko - zwiewna“ — kończy jakiś pan, obserwujący zdaleka maszerujący oddział i zasłoniwszy się chmurą dymu, wygodnie usadawia się na ławce.

„Porzućmy fantazje i próżne tęsknoty“ — lecą słowa pieśni i niosą z sobą radość życia, co z czystej krynicy piękna czerpało soki odżywcze.

— — — — — — — — — — — —

Na cały rok pracy szkolnej wynosimy pokrzepienie z naszych leśnych wędrówek. Uszlachetniły się i uskrzydliły myśli nasze, zaczerpnęliśmy sił do czynu dla powszechnego dobra.



Koleżanki i Koledzy!

Prenumerujcie, popierajcie i rozpowszechniajcie nasz „Lot“!! Niech pismo młodzieży budzi szacunek.

A. F.

Czem jesteśmy.

W ostatnich latach powojennych utarło się mniemanie, że człowiek postępowy, idący naprzód z duchem czasu, musi być absolutnie pozbawiony wszelkich ideałów, wszelkich porywów, wszelkich głębszych zasad moralnych, słowem, musi być materjalistą w każdym calu. Takie mniemania są „postępowe“, modne i zdają się coraz szerzej nurtować społeczeństwo.

Warto się jednak zastanowić, czy są to prądy rzeczywiście postępowe i w jakim stosunku do nich my powinniśmy pozostać. — Ośmielam się twierdzić, że wszelkie prądy materjalistyczne nietylko nie są postępowemi, ale nawet zupełnie przestarzałemi i przeżytemi. Z materjalizmem można się było liczyć 50 lat temu, obecnie jest to staruszek, pędzący resztkami sił, których jeżeli kiedy nadużywa, tem prędzej się wyczerpie. „Im gorzej, tem lepiej„, bo tem prędzej przyjdzie reakcja — jasne, słoneczne jutro, pełne wiary i siły. I śmiało można powiedzieć, że wszelkie objawy zmaterjalizowania, które nas częstokroć tak trwożą, są jedynie jego agonją, ostatnim śmiertelnym tańcem...


Pieniny. Przełom Dunajca.

Wielkie ciemności muszą wywołać w odpowiednim stopniu reakcję — światło słońca. A pierwsze blaski tego jutra pogodnego już zaczynają się przedzierać przez grube mroki dni dzisiejszych. Czemże jesteśmy my, młodzi, którzy pragniemy wyższego lotu i szerszych widnokręgów, którzy mamy dość brudu i fałszu — czemże jesteśmy, jeśli nie „awangardą przyszłości“?. Czemże są te stowarzyszenia młodzieży, które wiodą bój ze złem, setki tysięcy pionierów dobra i prawdy?...

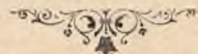
Czemże są, jeśli nie pierwszą jutrzenką, zapowiadającą gruntowną zmianę w sposobie myślenia świata całego, podobną do zmiany zaszłej w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

I dzisiaj możemy mówić, że wszyscy, którzy pójdą przeciw temu prądowi, są straceńcami, skazanymi na zagładę, rasą na wymarciu, pozbawioną wszelkich sił żywotnych. I nie mogą tu istnieć żadne kompromisy i „drogi pośrednie“. Musimy się zdecydować, po której stronie staniemy. — Życie, piękno i szczęście, czy gorycz śmierć i zagłada?...

Nietrudny wybór. — My młodzi chcemy żyć, chcemy piękna! szczęścia!..

Ale nie bądźmy biernemi pionkami, które ręka losu posuwa tu, czy tam — bądźmy ludźmi świadomie dążącymi do celu. Jeśli nas nęci jasna wizja przyszłości, sięgnijmy po nią sami, dążmy do niej, przyspieszmy jej przyjście. Idźmy w bój ze złem pod sztandarem Dobra i Prawdy.

Oto garść myśli cisnących się u progu nowego roku szkolnego.



ADAM ASNYK.

(W 30 rocznicę śmierci. * 1838 — † 1897)

Początek jego działalności przypadł na okres rozbratu z hasłami romantycznemi, gdy, jak w każdym młodym rewolucyjnym ruchu, w ferworze walki skazywano na zagładę obok narośli i wybujałości obcych i szkodliwych nam, rdzeń życia polskiego, w mękaca serca i ducha ukształtowany przez wielkich romantyków naszych. W ostatnich latach jego życia rozkwita nowy pęd Młodej Polski.

Czas między jednym i drugim okresem dla wielkiej poezji niewdzięczny, nadał poezji Asnyka dominujący charakter intelektualizmu. Że Asnyk był indywidualnością niepospolitą, że żył również głębią uczucia, że posiadał świadomość swego indywidualizmu, dowodzi jego liryka osobista, niezawsze „karmelkowa“,

jak zwykli byli mówić poeci Młodej Polski. Lecz ta strona twórczości poety mało jest znana. Znany nam jest natomiast intelektualny trud poety, podjęty dla ocalenia poezji dla narodu — i zdobycie narodu dla poezji. Ta praca godzenia sprzeczności i ocalenia „ołtarzy przeszłości" dla przyszłości, wsparta poetycką intuicją w patrzeniu na przyrodę i życie, jak również wiedzą przyrodniczą, zawiodła Asnyka na grunt rozważań ogólnoludzkich i filozofji rozwoju życia. Nieustanna ewolucja ku jaśniejszym i lepszym celom, jak również współzależność i współodpowiedzialność wszystkich grup i jednostek ludzkich, to dwie prawdy, które Asnyk stwierdza i w utworach swoich rozwija (Nad głębiami). Poczucie zbiorowości równoważnych jednostek, składających się na wielką całość, idea wieku maszyn i demokracji, okupiona życiem miljonów istnień ludzkich w Wielkiej Wojnie, dziś jeszcze nie osiągnięta, zwróciła uwagę Asnyka na główny zrąb narodu polskiego, lud polski, który dla narodowego życia począł realnie zdobywać pozytywizm i pracę organiczną. Powstaje z jego inicjatywy wielkie dzieło, Tow. Ośw. Ludu, nie podtrzymane jednak przez Młodą Polskę i przerwane gwałtownie przez Wielką Wojnę.

Żywiołowość wielkich talentów Młodej Polski nie sprzyjała systematycznej długotrwałej pracy w kierunku oświecenia ludu, raczej skłaniała się do takiego ujęcia rzeczy, jakiemu dał wyraz Wyspiański w słowach „Chłop potęgą jest i basta". Dopiero doświadczenie ostatniej doby, tak dotkliwie przeżywane, co najboleśniejsze, przez młodą państwowość naszą, odsłania dla pracy oświatowej nowe horyzonty i czyni ideę Asnyka aktualniejszą, bo żywotną kwestją naszego bytu. **St. K.**



Marjan Chrostowski.

PAWICA RUCHÓWKA.

Pawica ruchówka (Saturnia pavonia) inaczej grabówką zwana, należy do rodziny pawic czyli pawików nocnych (Saturnidae). Rodzina ta obejmuje grupę największych prządek. Motyle należące do rodziny (Saturnidae) odznaczają się znaczną wielkością, pierwszą parę skrzydeł mają trójkątną, a drugą owalną krótko orzęsioną; na każdem skrzydle zazwyczaj w środku znajdują się wielkie oka. Ciało grube, wełnisto owłosione, głowa mała, rożki z dwoma rzędami ząbków, które są większe u samców niż u samic, nogi krótkie. Samczyki cokolwiek mniejsze od samiczek, latają we dnie i o zmierzchu, zaś samiczki siedzą nieruchomo na krzakach, pniach badylach i liściach.

Gąsienice bardzo duże, grube wałkowate z małą głową, silnie nabrzmiałym grzbietem, nagie lub zwłosistemi brodawkami na każdym pierścieniu. Poczwarki krótkie i tępe przebywają w gruszkowatych oprzędach; zimują.

Oto ogólna charakterystyka pawic.



1. Pawica ruchówka. 2. Samczyk. 3. Oprzęd

Motyl (Saturnia pavonia) jest jednym z najokazalszych krajowych pawików nocnych. Samczyk bywa mniejszy od samiczki, posiada większe macki w kształcie piórek z przednią parą skrzydełek brudno-szarą, a tylną rdzawo-brunatną. Samiczka nieco większa ma małe rożki, skrzydełka siwe, odwłok duży i tępy. U obu płci są widoczne na skłydłach wielkie czarne oczka, obwiedzione brunatno, biało, żółto, niebiesko i czerwono; także podwójne, ząbkowate prążki barwy brunatnej, które przebiegają skrzydła wpoprzek.

Pawica ruchówka jest dosyć rozpowszechniona w naszych okolicach, jednakowoż nie występuje nigdzie w wielkich ilościach i jest wogóle mało znana.

Motyle względnie ćmy można znaleźć przedewszystkiem tam, gdzie żyły ich gąsienice, a więc na wyrębach i brzegach lasowych, w gajach przeważnie bukowych i brzozowych, a nawet w sadach. Lęgną się one zwykle przed południem, dorastają w przeciągu godziny, poczem są zdolne do lotu. Podczas tego jedne opuszczają oprzędy już koło godziny ósmej, drugie około jedenastej, niekiedy wcześniej lub później. Przykład: W roku 1925 miałem dziewięć oprzędów ruchówki pawicy, z których dnia 17. kwietnia wyszedł jeden samczyk o godzinie 11

przed południem, dnia 18. kwietnia o godz. 9 rano dwie samiczki, dn. 24 tegoż miesiąca o godz. 8 rano samiczka, a o 12 w południe samczyk, dnia 25 kwietnia rano około godz. 9 samiczka, a popołudniu koło godz 2 parka; zaś z ostatniego kokonu wyszedł samczyk dopiero 4 maja, przed południem.

W dnie pogodne i ciepłe samczyki latają od rana do wieczora po polankach, zrębach i brzegach leśnych, nierzadko po gajach i sadach, jednakże w większej ilośc pojawiają się zawsze w godzinach popołudniowych i o zmierzchu. Znamionują je: szybki, prosty lot i nastroszone macki, przy pomocy których, prawdopodobnie, odszukują samiczki siedzące spokojnie na krzakach i pniach. Nie ulega wątpliwości, że macki motyli jakoteż i innych owadów są siedzibą pewnych zmysłów j. n. dotyku i węchu. Nieraz można zauważyć jak samczyki motyli nocnych (Lymantria dispar) nastroszywszy rożki, całemi godzinami błądzą po sadach, poszukując kryjówek swych samiczek, które mogą odnaleźć, jedynie przy pomocy węchu. Dość często się zdarza zauważyć i samiczki (Saturnia paviana) latające we dnie lub o zmroku. Życie tej dużej i pięknej ćmy przypada na kwiecień i na pierwszą połowę maja. Zapłodnione samiczki składają jajeczka na gałązki różnych krzaków jak róż, malin po pniach drzew liściastych i t p., po jednem lub po kilka nawet kilkanaście.

Gąsienica jest wielka, gruba i walcowata, z nabrzmiałym grzbietem, zwężającym się ku przodowi i tyłowi; głowa stosunkowo mała. Barwa ciała jest zielona z czarnemi poprzecznemi prążkami i gwiadkowatemi złoto-żółtemi brodawkmi. Pręgi czarne opasujące segmenty mogą być szersze i węższe, czasem ich może zupełnie brakować, lub występują jako czarne plamki okalające brodawki. Skóra gąsienicy jest pokryta z rzadka drobnemi włoskami, większemi na brodawkach. Na 10-ciu pierścieniach jest po sześć brodawek, na pierwszym i ostatnim po cztery; prócz wzgórków brodawkowych i czarnych pasków znajdują się po bokach ciała blado-żółte oczka. Jeli gąsienica posiada czarne paski, wówczas wygląda bardziej pstro i daje się łatwiej zauważyć, natomiast gdy owe paski są wąziutkie lub ich zupełnie brakuje, nie wpada tak łatwo w oczy, gdyż kolor jej ciała jest łudząco podobny do otaczającej ją zieleni. Najczęściej spotyka się ją na zrębach i brzegach leśnych, zwłaszcza wszędzie tam, gdzie rosną małe krzaki tarniny, szypszyny i malin. Prócz tych miejsc spotyka się ją w sadach, przeważnie na śliwach i w gajach na brzozach, grabach i bukach; na małych krzakach żerują prawie zawsze od spodu i skutkiem tego jest dość trudną do odnalezienia, a chcąc ją odszukać, trzeba najpierw odchylić gałązki krzaków.

Gąsienice pawicy-ruchówki napotyka się pojedynczo i w małych gromadkach (przypadkowo znaleźć je można przy zbieraniu malin) złożonych zwykle z kilku osobników, rzadziej kilkunastu. Przykład: W roku 1926, 19 lipca znalazłem sześć dorosłych i bardzo pięknych gąsienic ruchówki, które obgryzały od dołu liście róży, na otwartej polanie leśnej. W tej samej części polany dnia następnego spostrzegłem jeszcze dwie gąsienice na krzaku maliny.



Pieniny. Pustelnia.

Dorosłe gąsienice przestają jeść, poczynają być niespokojne, następnie opuszczają gałązki krzaków i złażą na ziemię, gdzie wśród liści, trawy lub mchu przepoczwarczają się, zmieniwszy nieznacznie barwę ciała.

Poczwarki czarno-brunatne przebywają w gruszkowatych oprzędach, zazwyczaj barwy brunatnej, w których leżą na grzbiecie, głową zwrócone do otworu znajdującego się w cieńszym końcu kokonu. Pawica ruchówka przetrzymuje zimę w stadjum poczwarki.

Na poszukiwanie gąsienicy (Saturni pavoni) jest najlepiej wybrać się w połowie lipca mniej więcej koło 20, gdyż wtenczas są one dorastające i duże, więc łatwiej wpadają w oko, tem lepiej jeśli mają na sobie czarne prążki, które czynią je więcej pstrokatemi. Trzeba się udać na zręby leśne i skrzętnie przetrząsać podejrzane krzaki róż, malin i tarniny.



Podajemy tu garść ważniejszych wiadomości z ubiegłych wakacyj:

Silnie reklamowane loty transoceaniczne Europa — Ameryka, skończyły się fiaskiem. Oto niemiecki statek Europa i Bremen po półgodzinnem pobycie nad oceanem powrócił, budząc przygnębienie w całych Niemczech. Ze strony polskiej do lotu gotuje się kap. pilot Kaczmarczyk. — Amerykanie ponownie przedsięwzięli w sierpniu lot ponad oceanem Spokojnym do wysp hawajskich. Skończył się zaginięciem trzech samolotów. Nieustraszeni jednak Amerykanie w ostatnich dniach sierpnia przebyli Atlantyk po raz czwarty. [Lot naokoło świata.]

W październiku uruchomioną zostanie silna radjo - stacja w Katowicach. Następne stacje powstaną w Wilnie i Lwowie. W ten sposób uzyskają kresy wschodnie silną łączność z centrum kraju.

Wielkie cmentarzyska przedhistoryczne. W południowej części powiatu kępińskiego [Poznańskie] we wsi Laski natrafiono na ogromne cmentarzysko przedhistoryczne, które wielkością swą przewyższa znacznie wszelkie dotychczas napotykane tego rodzaju zabytki. Również i na Polesiu odnaleziono szczątki sadyb starosłowiańskich. Odkryciami zainteresował się świat naszych archeologów.

W Spale odbyły się w obecności p. Prezydenta Państwa uroczyste dożynki z udziałem przedstawicieli ludu z całej Polski.

Na wystawie w Lipsku dział zdobnictwa polskiego wzbudził ogólny zachwyt.

Rzeczy ciekawe.

Dwa miljardy lat. Oto granica, jaką stawia życiu na ziemi i rodzajowi ludzkiemu słynny astrofizyk szwedzki, Svanthe Arrhenius.

Dwa miljardy lat upłyną jeszcze — oświadczył uczony ten na zjeździe przyrodników w Lipsku — zanim wyczerpią się olbrzymie zapasy ciepła słonecznego i lodowata atmosfera wszechświata zniszczy wszelkie objawy życia organicznego na ziemi.

Nek-Ge.

Na jasnym szlaku.

I.

KU WIŚLE.

Pierwsze promienie słońca cedzą się leniwie przez podartą płachtę mgieł. Ziemia otulona grubym płaszczem ciszy, drzemie jeszcze w pół-sennej odrętwie, kiedy staję nad brzegiem.

Lesia i Romka zastaję w łódce, gotowych do drogi. W mgnieniu oka zajmuję miejsce przy sterze.

Naprzód!

Plusk wioseł — raz, dwa... i już płyniemy. Radość rozsadza nam piersi. Jakiś szał nas ogarnia. Czuję, jak serce poczyna bić żywiej w piersi.

Hej! nieś nas ty, rzeko, nieś ku naszemu morzu — szczęśliwie!

Pożegnajmy nasze góry — woła Romek — Niechaj nam pobłogosławią na drogę poszumem jedli, staruch stuletnich. Żegnajcie! wy, ciemne lasy i hale, głuche cichością, w promieniach słońca przejasne, żywicą i kwieciem pachnące. Żegnajcie wirhy dalekowidne i ty, grajku baśni przeszłowiecznych, powichrze! Krkh!



Nagle łódka uderza o skałę, nachyla się w bok a Romek wraz ze swem rozczulającem pożegnaniem gór, bęc do wody

Ale i wówczas maleńka nasza kula ziemska, ogołocona z życia organicznego, pusta i zimna, jak księżyc, toczyć się będzie przez długie szeregi tysiącleci po swej orbicie, zanim rozpadnie się i zanim cząsteczki ulotnionej ziemi tworzyć zaczną mgły kosmiczne, gęstniejące stopniowo w nowe światy, które rozpoczną nowy cykl bytu i zanikania .



Pieniny Okrąglica.

Ciekawy rachunek:

1 x 8 + 1 = 9
12 x 8 + 2 = 98
123 x 8 + 3 = 987
1234 x 8 + 4 = 9876
12345 x 8 + 5 = 98765
123456 x 8 + 6 = 987654
1234567 x 8 + 7 = 9876543
12345678 x 8 + 8 = 98765432
123456789 x 8 + 9 = 987654321

Co może jajo wytrzymać. O specjalnie delikatnym człowieku mówi się zwykle, że trzeba się z nim obchodzić tak delikatnie, jak z surowem jajem. Rzeczywiście jest też cienka skorupa jaja, na którą przypada 10 — 11 procent ciężaru jaja, na uderzenie, zwłaszcza z boku, bardzo czuła, ale zato posiada zdumiewającą odporność wobec ciśnienia. Przez doświadczenia naukowe zbadano wytrzymałość jajka kurzego na ciśnienie, a to najpierw na ciśnienie mechaniczne między biegunami. Jajko wypróżnione przez mały otwór, położono na płytę i obciążono z góry ciężarkami. Jajo łamało się przeciętnie przy obciążeniu 18 — 34 kg. w żadnym wypadku jednak na końcach. By zbadać odporność przeciw hydraulicznemu ciśnieniu wewnątrz, wprowadzono do jajka cienką, delikatnym balonem kauczukowym otoczoną osłonę. Balon

Niech to jasny gwint!...

Ha, — ha — wybucha śmiechem Leś. — Jak na początek to wcale nieźle jedziemy. Sternik rozbija łódkę na kamieniach, wioślarz się topi.

Romek tymczasem, niewiele zważając na Lesia, wskakuje do łódki cały przemoczony i cedzi powoli przez zęby:

Czekaj, Genek, ja się zemszczę! A toś mi figla spłatał! Ale wcale nie zła była kąpiel.

Przejeżdżamy właśnie obok przystani Tow. Wioślarskiego. Znajomi wołają nas z brzegu. Romek sprzeciwia się jednak przybiciu ze względu na swe ociekające wodą „portki". Żegnamy więc zebranych naszem hasłem: — Czuj! czuj! — czuwaj! Czuj — duch! i płyniemy dalej. Pierwszy odpoczynek naznaczony jest dopiero w Rożnowie, gdzie też mamy gotować śniadanie. Tymczasem jedziemy bez żadnych przygód. Powoli nikną nam z oczu wieże sandeckich kościołów, mijamy Dąbrowę, Marcinkowice, Kurów. Niebo wypogadza się zupełnie i słońce, mimo wczesnej pory, piecze już niemiłosiernie.

— — — — — — — — — — —

Przerywam w tem miejscu na chwilę opowieść naszej wodnej wyprawy by zaznajomić czytelnika z „okolicznościami" w jakich ona przyszła do skutku.

Na wiosnę b. r. nabyłem od T. W. starą zniszczoną łódkę, obiłem blachą a następnie Romek ją pomalował, Wyglądała wspaniale, mimo, że silną nie była. Pomysł jazdy na niej do Gdańska, mógł powstać tylko w szalonej i nieobliczalnej głowie Romka. On wyprawę zaprojektował, ja zakrzątnąłem się koło jej zorganizowania. Z końcem czerwca wszystko było do drogi gotowe: łódka odnowiona i szlak wytyczony. Mamy w trzech tygodniach dopłynąć do Gdańska. Dłużej za-

było można z zewnątrz napełniać wodą, aż, dotykając wewnętrznej ściany skorupy, przeniósł swe ciśnienie na nią; dopiero między $2^1/_4$ a $2^1/_2$ atmosfer jajo się złamało. By zbadać wreszcie wytrzymałość na zewnętrzne ciśnienie wody, zamknięto jajo do naczynia, które zostało poddane ciśnieniu hydraulicznemu. Wtedy złamała się skorupa dopiero przy ciśnieniu 30 do 37 atmosfer.

List z dolin.

Od pól i łąk skoszonych
przesłodka płynie woń,
Wieczorny wiatr powiewem
Strudzoną chłodzi skroń,
Złocisto-krwawe słońce,
W spokojnym niknie śnie,
Równina ta bez kresu
Pokojem wielkim tchnie
Nad łąki i moczary
Wieczorny opar wstał,
Kłębi się nad wodami
Mgieł mleczny gruby wał,
Z za lip stuletnich rzucił
Księżyc promienny szal
Na łany te bekresne,
Na srebrną łuskę fal.
— — — — — — — —
I cicho.... A myśl żywo
Podsuwa obraz nowy
Tak cudny, że nie staje
Słów na to ludzkiej mowy....
Potężne szczyty górskie
Stanęły w krasie całej
A wgórze zróżowione
Słonecznem pozdrowieniem,
Skąpane w rannej rosie
I wonne hal westchnieniem.
Dzwoneczków brzękiem głośne,
A mrokiem lasów szumne,
W porannem słońcu czyste,
Ogromem swoim dumne.
— — — — — — — —
Hej! Dalekoście zostały
Góry, moje góry!
Wichry po was zabuczały
Przykryły was chmury.
Rozpłynęłyście się paskiem
Błękitnym na niebie —
Mnie równiny i niziny
Zabrały do siebie —
Niechaj wicher wam zaniesie
Moje pozdrowienia,
Moje żale i tęsknoty
I moje marzenia —
Wyście moim światem całym,
Mojemi myślami;
Góry moje cudne, krasne
Tęskno mi za wami! —

A. F.

---

trzymamy się jedynie w Sandomierzu, Warszawie i na wybrzeżu.

Wrócimy do Sącza koleją. Zabieramy ze sobą tylko rzeczy najpotrzebniejsze, aby nie obciążać zbytnio łódki. Płachta namiotowa, mały kociołek, lina, siekierka, latarka reflektorowa, zapas smoły i osobiste wyekwipowanie każdego — oto wszystko.

Nie jesteśmy również obciążeni „forsą". Wszyscy trzej łącznie posiadamy 115 zł. Mamy jednak nadzieję że...

— — — — — — — — — — —

Rożnów! Z ochotą wysiadamy, by przyrządzić śniadanie. (Żołądki nasze w tej chwili — to próżnia Torricellego). Leś i Romek udają się do wsi po mleko. — ja zaś tymczasem buduję prymitywną kuchnię polową i przygotowuję drzewo na ogień.

W pół godziny po przybiciu do brzegu siedzimy już wokół dużego kamienia, który nam służy za stół i popijamy smaczne kakao, przegryzając sucharem.

Wesoło nam i dobrze. Nawet Romek, skwaszony swoim „tragicznym wypadkiem" poczyna nabierać humoru. (Wiadomo, że żołądek grunt).

Po śniadaniu udajemy się natychmiast w dalszą drogę. Jedziemy w pływakach, ponieważ słońce niemożliwie nam dokucza. Szybkość z jaką płyniemy wynosi obecnie około 7 km. na godzinę. Robimy wiosłami 15 minut a następne 15 spoczywamy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



NASZE ŻYCIE.

Wesołe, kipiące, obfite, różnorodne i bogate było nasze życie wakacyjne. Bo oto posłuchajcie co Wam o niem ogólnie powiem, (z powodu braku miejsca) Nie obraźcie się zatem, gdy o kimś lub o czemś powiem zamało. Wszystkim radbym miejscem służyć, o niczem nie zapomnieć. Więc gdyby było coś niedokładnie, to uzupełniajcie i prostujcie. A więc posłuchajcie:

I. żeńska drużyna donosi o swojem obozie w Maszkowicach. Wesoło tam było! Nawet goście, którzy odwiedzali obóz, nie sprawiali druhnom wiele kłopotu.



Obóz harcerek w Maszkowicach.

Niektórzy, nawet mile byli widziani jak naprzykład owi mielczanie, o których śpiewano, że się — „wystroili na ostatni frak, żeby druhny nie myślały, że im szyku brak" — Ale nie myślcie, że przesiedziały druhny cały miesiąc w Maszkowicach. Były w Pieninach, po bliższych górach „włóczyły się" wiele — o ile tylko deszcz pozwolił.

A o „Locie" też pamiętały. Zwłasza komendantka, która zrobiła „wywiad" z „włóczęgą", zwiedzającym wszystkie obozy na ziemiach polskich. Otóż czego się dowiedziała:

W Makowie był obóz P. W., na którym było wielu sandeczan. Robili oni tam podobno wiele „wrzawy" i „wiatru". Niektórzy sławni byli w całym obozie (repeta), innych pokazywały sobie makowianki. Gazety aż o nich pisały! A to ci walne chłopy. Zadymy narobili co się patrzy. Wybierają się też i sami coś o tem napisać. Zatem czekamy.



Wnętrze namiotu.

Pod Łąckiem obozowali harcerze z Mielca, a w samem Łącku była kolonja szkolna z Lublina.

Acha, acha, — byłbym zapomniał o kółku dramatycznem, które urządzało przedstawienia oświatowe dla ludu. Aktorzy — to przeważnie uczenice i uczniowie sandeckich zakładów. Grali naprawdę dobrze, czem wzbudzili ogólne zadowolenie, zyskując sobie wdzięczność, tem bardziej, że wszelki dochód oddawali na miejscowy dom ludowy.

W Mszanie Górnej osiadła III. żeńska drużyna harcerska. Urządziły się druhny wspaniale. Wybudowały same kuchnię polową, na której gotowały ciągle perłówkę. Jedynem nieszczęściem była woda, która często niespodziewanie zalewała obóz.

W Tęgoborzy była szkolna kolonja z naszego miasta, prowadzona przez p. dyr. Sołsową, a znów w Lipiu obóz IV. ż. drużyny harc. I tutaj było miło i przyjemnie, O innych obozach rozsianych wokół Sącza nie wspominam. A wiele ich było.

Jednak nie wszystka młodzież mogła opuścić w czasie wakacyj mury miasta. Dla pozostałych prawdziwem dobrodziejstwem był Dunajec. Siedziało tam „bractwo" całemi dniami, polerowało swe skóry do słońca i kąpało się, że nieraz woda z brzegów występowała. Inni znowu zarabiali przy „biciu" tam na książki. Wszędzie widać było wypłowiałe, czerwone i popielate opaski uczniów gimn. I. i II. Wozili kamienie, wbijali pale buławami a z taką to radością robili, że serce w piersi rosło gdy się patrzyło na nich.

Nie wiecie też z pewnością, że T. Z. R. „Beskid" rozegrało w sierpniu dwa mecze ze Starą Lubowlą.

Tak, tak, byli w Czecho-słowacji i powrócili zwycięzko; A może nie słyszeliście o „wodnej wyprawie“ do Gdańska trzech sandeckich harcerzy? Czytajcie więc „Na jasnym szlaku“ (pamiętnik jednego z uczestników wycieczki) a dowiecie się jak jechali i topili się.



OSOBISTE.

Redakcja „Lotu“ wyraża najserdeczniejsze podziękowanie drogiemu Koledze Marjanowi Dominikowi Czuchnowskiemu — za jego pracę i staranie. Na nowym terenie pracy (Gorlice), gdzie przeniósł się ze względów rodzinnych, życzymy Mu pełnego powodzenia i zdobycia tych wyników, do których niezmordowanie zdąża. Ufamy, iż o nas nie zapomni i niejednokrotnie jeszcze przemówi na łamach naszego pisma.



DRZAZGI.

Przechwałki fryców.

— Aa, jak ja dorosnę to zostanę doktorem, będę leczył chorych.

— Owa! Ja będę proboszczem i pochowam wszystkich twoich pacjentów.

Grzeczny wnuczek.

— Płoszę babci o kawajecek babci.

— Nie mówi się babci tylko baby.

— Płoszę baby o kawałeczek babci.

Na egzaminie.

Na egzaminie z geografji pytają małego chłopca co wie o Lipsku.

Lipsk jest to miasto o fali — długości 454 m. odpowiada zapalony radjota.

Trafiła kosa na kamień.

Pewien przemysłowiec wszedł do westybulu hotelowego, rozebrał się i postawił w kącie parasol, przyczepiwszy do niego kartkę tej treści: „Parasol ten należy do boksera ciężkiej wagi. Wracam wkrótce“.

Gdy po pewnym czasie znalazł się znowu w westybulu, parasola już nie było. Została tylko kartka z dopiskiem: „Parasol wzięty przez zwycięskiego biegacza długodystansowego. Odzyskanie go zupełnie niemożliwe“.

Zemsta służącej.

Służąca, odchodząc ze służby, odbiera swą należytość. Chowając ją, rzuca złotego psu na podłogę.

Co robisz — pyta pani.

Nic — odpowiada ze złością służąca. — Płacę psu jego należytość. Przez miesiąc mył za mnie językiem talerze; zasłużył uczciwie na zapłatę.

Oszczędność.

Mam doskonały piecyk, oszczędzam połowę węgla.

Wiesz co — kup sobie drugi piecyk to zaoszczędzisz drugą połowę.

Oddał co wziął.

Podobno umarł twój wujaszek Krzykalski?

A jakże, umarł i zapisał na szpital warjatów, mówiąc: Oddaję warjatom com od nich zarobił.

Sumienne zastosowanie lekarstwa.

— Dlaczego tak wstrząsasz dzieckiem?

— Zapomniałem przed zażyciem potrząsnąć lekarstwo.

W szkole.

Sześcioletnia Janinka poszła pierwszy raz do szkoły. —

Wie mamusia, mówi, wróciwszy — pani nauczycielka nic wcale nie umie. O wszystko nas pyta.

Zagadki szarady.

Zagadka.

Wszędzie można mię spotkać, i tu na tym [świecie
W zwykłej mojej postaci — zna mię każde [dziecię
Wszędzie jestem pomocny w domu i w po- [dróży
A pewna moja odmiana — zawsze ludziom [służy
I w mowie me znaczenie — wcale nie jest [ciasnem
Bo bywam i przyimkiem i imieniem wła- [snem
Miasta, — co jakby wyspa wznosi się na [Warcie
No, to teraz jest jasne wszystko, jak na [karcie.

Jakie to jeziora?

Accaitti, Conarz, Lop — nor, Myrma.

Szarada.

[pod. Andrzej Bukowski.]

Ho, ho, — prawił znakomity wolentarz — trzecie — czwarte Zagłoba Zbaraż? Pierwsza druga z waści z takiem pytaniem. Moja szabla pół wieku prawie czwarte trzecie, łby tatarskie, tureckie, a i bandy Chmielnickiego. Pierwsze drugie trzecie to ród. Starym i człowiek tyle drugie czwarte uciechy: co na wojnie. Hej, wszystka dobrze mnie pamięta.

Termin nadsyłania rozwiązań do 10 września. Za trafne rozwiązanie zadań Redakcja przeznacza do wylosowania dwie nagrody.

Rozwiązania z Nru 8.

1] Hotentoci. 2] Samolub, Targowica, Ekrazyt, Farbiarstwo, Awiator, Naiwny, Stefan Batory. 3] Atol - Lot. 4] Parana.

Z sześciu nadesłanych rozwiązań było zaledwie jedno dobre, — wskutek czego nagrodę bez losowania otrzymał kol. Meres [kl. VI. gimn. I.]

OD REDAKCJI.

Nie zrażeni trudnościami różnego rodzaju [szczególnie natury finansowej], ufni w zwycięstwo dobrej sprawy i poparcie naszego przedsięwzięcia, rozpoczeliśmy z nowym rokiem szkolnym dalszy ciąg wydawnictwa. Pracujący około niego bezpośrednio nic z tego osobiście nie mają — chcieliby tylko pracą swoją służyć innym. Nie dajcie jej pójść na marne. Niech wyda plon!

Oczekujemy poparcia ze strony wszystkich Koleżanek i Kolegów. Pismo będzie takiem jakiem go Wy zrobicie swoją współpracą przez artykuły i prenumeratę. Nie dajcie upaść. — Niech nasze pismo będzie pełnem życia młodzieży wyrazem, niech budzi cześć dla niej i tę świadomość, że społeczeństwo w nas ma falangi przyszłych wzorowych pracowników i obywateli Rzeczypospolitej.

Wszelką korespondencję należy kierować pod dawnym adresem [Gimnazjum II.] Przyjmujemy również ogłoszenia młodzieży [poszukiwanie lekcyj, korepetytorów, stancyj i t. p.]

Wszelkie pisma, a zwłaszcza rozwiązania zagadek — należy nadsyłać szybko ze względu, iż druk numeru trwa dłuższy czas

Cena numeru pojedynczego . . **25 gr**
Prenumerata: miesięcznie . . . **50 gr**
kwartalnie . . **1·50 zł**

Adres redakcji i administracji:
Gimnazjum II. — Nowy Sącz.
- Rękopisów nie zwraca się. -

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Bugajski.
Komitet redakcyjny uczniów gimnazjalnych: J. Kapała, St. Weiss, J. Żytyński.
Druk T. Jakubowska — Nowy Sącz.